

Wychowujemy do samodzielności

Nauczyciele – wychowawcy obserwują wśród uczniów niepokojące zachowania dotyczące braku podstawowych umiejętności związanych z samoobsługą. Skąd się to bierze?

Nauczyciel zwrócił uwagę uczniowi, który wszedł do szkoły w ubłoconych butach. Nie zmienił obuwia, mówiąc, że zapomniał zabrać z domu. Dyżurujący nauczyciel poprosił go o dokładne wytarcie butów i usunięcie błota z podłogi korytarza. Chłopiec wpierw odburknął, że nie jest sprzątaczką i nie będzie tego robił, po czym usiłował sprzeczać się z nauczycielem, że nie ma prawa prosić go o wykonanie tego typu czynności. Po utarczkach słownych znalazł się u pedagoga szkolnego. W rozmowie dotyczącej nieodpowiedniego zachowania, okazało się, że chłopak zastosował wybieg, unikając wykonania prostego polecenia. On dotąd nigdy nie sprzątał i naprawę, w co trudno uwierzyć, nie potrafił tego zrobić. Uczący w szkołach podstawowych mają problem z rodzicami biegającymi za dziećmi ze śniadaniami, noszącymi za nie plecaki, oczekującymi od nauczycieli, że w dzienniku elektronicznym będą wpisywać zadania domowe, bo dziecko nie zapisze, nie zapamięta. Nauczycielka w szkole podstawowej z przerażeniem obserwuje uczniów klasy trzeciej, którzy nie potrafią zawiązać obuwia, ubrać się samodzielnie, wysuszyć włosów po basenie, rozpoznać własnego ręcznika. Uczniowie klasy drugiej wracają do domu z zielonej szkoły z trzema koszulkami, choć wyjeżdżając z domu mieli ich trzynaście, nie radzą sobie z rozpoznaniem i spakowaniem swoich rzeczy.

Nauczyciele – wychowawcy obserwują wśród uczniów niepokojące zachowania dotyczące braku podstawowych umiejętności związanych z samoobsługą. Skąd się to bierze? Przyczyna tkwi w dzieciństwie i nazywa się wyręczanie. Robimy wszystko za dziecko z obawy, że się pobrudzi, że coś zniszczy, że się uderzy, że jest za małe, że to niebezpieczne. Zbyt szybko pomagamy dziecku, widząc, że ma z czymś trudności. Brakuje nam cierpliwości, aby poczekać, aż samo sobie poradzi. Nie chcemy tracić czasu na pokazanie, wytłumaczenie, jak coś zrobić, czy udzielenie cennych wskazówek. Te nierozsądne działania rodziców zaczynają się już we wczesnym dzieciństwie, kiedy usuwają oni z drogi raczkującego malucha wszelkie przeszkody. Chcą, aby ich pociecha miała wszystko zapewnione, nie była narażona na wysiłek, trud, niepowodzenie. Czy nie wiedzą, ile radości daje dziecku nabywanie kolejnych umiejętności? A jeśli jeszcze za nie maluch zostanie pochwalony, jest zachęcony do dalszych działań i rozwoju, pokonywania trudności i nabywania nowych umiejętności? Dziecko, po wykonaniu nowej czynności ma satysfakcję, powód do radości i możliwość pochwalenia się, że to potrafi. Wyręczając dziecko – odbieramy mu te przyjemności i uniemożliwiamy rozwój. Warto również pozwalać dzieciom na podejmowanie aktywności, wiedząc, że dana czynność przekracza możliwości malucha. Dziecko uczy się wówczas własnych ograniczeń, ma możliwość poproszenia o pomoc, a ta umiejętność społeczna jest bardzo cenna. Nadmierne wyręczanie malucha może doprowadzić do poczucia, że sam nic nie potrafi, nie poradzi sobie, że nie umie podejmować dobrych decyzji. Może mieć wpływ na wykształcenie w nim poczucia bezradności. Wyuczony syndrom bezradności negatywnie wpływa na ponoszenie odpowiedzialności za własne dorosłe życie.

Jeśli chcemy wychować mającego poczucie własnej wartości, samodzielnego człowieka, chętnego do działania, pozwalajmy na eksperymenty, na odkrywanie, zgódźmy się, że coś się zmarnuje, ubrudzi, upadnie. Nie usprawiedliwiajmy się brakiem czasu – ja to zrobię szybciej. Będziemy mogli obserwować radość, jaką przynosi maluchowi samodzielność. Powołując dziecko na świat mamy obowiązek nauczyć je samodzielności, radzenia sobie w życiu i w kontaktach społecznych, jesteśmy mu to winni. Wychowujemy dzieci tak, aby, kiedy przyjdzie czas, opuściły rodzinny dom w poszukiwaniu własnego miejsca w świecie. A jeśli tak się stanie, będziemy mieli satysfakcję, że byliśmy dobrymi rodzicami

Bożena Paruch

Pedagog szkolny i doradca zawodowy

„Don Bosco” nr 10/2017